

## **Łukasz Jasina: Bertolucci – artysta, który się zestarzał**

Właściwie każdy z wielkich włoskich reżyserów osiągał swoją pozycję szybko. Już koło trzydziestki zdobywali sławę w kraju i za granicą. Byli też systemem naczyń połączonych – znali się dobrze i współpracowali ze sobą. Parmeńczyk Bernardo Bertolucci zaczynał swoją filmową przygodę od asystowania Pierowi Paolowi Pasolinemu jeszcze na początku lat sześćdziesiątych, kiedy ten był skrajnym neorealistą i nie budził jeszcze większych kontrowersji – pisze Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Bertolucci. (Nie)uporządkowane namiętności”.

Hochsztapler czy geniusz? Reżyser modny czy niemodny? Jeszcze trzydzieści lat temu pytań takich by sobie nie zadawano. Bernardo Bertolucciego uznawano za równego innym włoskim klasykom: Felliniemu, Viscontiemu czy Antonioniemu. Daleko wyprzedzał w swoim znaczeniu Pasoliniego, dopiero z czasem powoli awansującemu na klasyka. Dziś jednak – osiem lat po swojej śmierci – wydaje się, że zostało po nim niewiele: „Ostatni cesarz”, „Ostatnie tango w Paryżu”, „Konformista”... Może „Wiek XX”. Bertolucciego się nie pamięta i niemalże przenosi do archiwum. Czy jest to słuszne czy niesłuszne to oczywiście inna sprawa. Dziś spróbujemy napisać o tym, jaki był Bertolucci i jego twórczość na przestrzeni lat.

## Twórca modny

Właściwie każdy z wielkich włoskich reżyserów osiągał swoją pozycję szybko. Już koło trzydziestki zdobywali sławę w kraju i za granicą. Byli też systemem naczyń połączonych – znali się dobrze i współpracowali ze sobą. Parmeńczyk Bernardo Bertolucci zaczynał swoją filmową przygodę od asystowania Pierowi Paolowi Pasoliniemu jeszcze na początku lat sześćdziesiątych, kiedy ten był skrajnym neorealistą i nie budził jeszcze większych kontrowersji. Sam Bertolucci był jednak już od młodości kimś osobowościowo innym niż Pasolini. Nie był tak jak on zanurzony we „włoskości”, jego matka wychowała się częściowo w Australii. Język angielski był jego drugim językiem, co miało mu w przyszłości pomóc w międzynarodowej karierze – za cenę spłaszczenia jego arcyzmu.

Bertolucci wystartował szybko i zadebiutował już jako dwudziestojednolatek, właśnie dzięki Pasoliniemu. Jego pierwszy film zainteresowania nie wzbudził. Udało się to dopiero filmowi „Przed rewolucją” (1964). Jeśli ktoś chce zrozumieć mentalność włoskich komunistów, to musi obejrzeć ten film. Bertolucci pozostał zresztą przyjacielem włoskich komunistów bardzo długo. Gdy w 1984 roku umarł legendarny przywódca partii i twórca eurokomunizmu – Enrico Berlinguer – Bertolucci nakręcił film o nim i jego pogrzebie. Zresztą (i tu uprzedzę późniejsze akapity) nawet późniejsza krytyka „Rewolucji kulturalnej” w „Ostatnim cesarzu” wywodziła się z promarksistowskich pozycji eurokomunistycznych.

## **Przeczytaj również: Sztuka, erotyka, polityka. Bertolucci i rewolucja '68 jako marzenie o synchronizacji życia**

Na razie jednak Bertolucciego okrzyknięto młodym geniuszem, ale kilka lat zabrało mu nim na te opinie w pełni zasłużyć. Tym błyskiem geniuszu był „Konformista” (1970) z legendarną ścieżką dźwiękową Ennio Morricone z Jean-Louisem Trintignantem w roli głównej. Bertolucci nakręcił go w wieku 29 lat. Przed cudownym dzieckiem pochyłili kornie głowy kinomani na całym świecie. Film był zresztą przykładem narastającego wtedy we włoskim filmie nurtu rozliczenia z dwudziestoleciem faszyzmu. W ramach symbolicznych zmagania lewicy i prawicy, lewica próbowała wtedy przechwycić prawo do moralnego rozliczenia faszyzmu i za sprawą filmów takich jak „Konformista” jej się to udało. Przy okazji od „Konformisty” (dzieła opartego na prozie najbardziej włoskiego z włoskich pisarzy – Alberto Moravii) począwszy żaden z filmów bohatera naszego tekstu nie był już wyłącznie filmem włoskim. Ich „włoskość” będzie się coraz bardziej opierała na osobie reżysera.

Po „Konformiście” w 1972 roku powstaje „Ostatnie tango w Paryżu” – film który już wtedy wywołał skandal obyczajowy z uwagi na niezwykle odważne sceny erotyczne. Po latach okazało się, że nie ta bezpruderyjność była problemem najważniejszym. Aktorkę Marię Schneider poddawano na planie licznym manipulacjom i upokorzeniom, które dziś stanowiłyby przestępstwo kryminalne. Zresztą klasycyzm tego filmu polega dziś głównie na tym że jest „klasyczny” i przywrócił światu karierę aktorską Marlona Brando. Dzięki sukcesowi odniesionemu wspólnie z Bertoluccim mógł on zagrać Vito Corleone w „Ojcu chrzestnym”. Cenę zapłaciła Maria Schneider

swoimi życiowymi traumami. Kiedy oglądałem film po raz pierwszy w 1997 roku, już wtedy przerażała mnie jego ciemna strona – jednak gdy zobaczyłem go po kolejnych trzech dekadach, wydał mi się po prostu bełkotem, próbującym rozliczać wiek średni i konsekwencje dominacji post-pétainowskiej prawicy we Francji. Trochę dętym zresztą i po wielu latach niepociągającym. Mody po prostu mijają.

**„Teologia Polityczna Co Tydzień” ukazuje się dzięki hojności Darczyńców.**

**Dziękujemy za wsparcie. Trwa zbiórka na wydania w 2026 roku**

„Ostatnie tango w Paryżu” ustawiło Bertolucciego w roli reżysera światowego i umożliwiło mu po kilku latach (1976) realizację epickiego filmu o Włoszech: „Wiek XX”. Filmu, który mógł być największym dziełem reżysera... ale nim nie został. Opowieść o dwóch synach nowego stulecia wywodzących się z dwóch różnych klas społecznych pociągnięta przez dwie światowe wojny i czasy Mussoliniego ma wprawdzie swoich zwolenników, ale w powszechnej opinii zyskała łatkę dzieła nudnego i przesadzonego. Bertolucci musiał też znowu poepatować nagością, co do dziś irytuje odgrywającego główną rolę Roberta De Niro. Film zakrojony na dzieło ogólnoświatowe zaangażował poza De Niro – Gerarda Depardieu i Donalda Sutherlanda. Historyczna wizja Bertolucciego była lewicowa, a raczej chłopomańska.

Kolejna dekada Bertolucciego upływa na dziełach nieznaczących – co nie szkodzi jego pozycji. W połowie lat osiemdziesiątych pojawia się jednak jego film najważniejszy.

## **„Ostatni cesarz” i orientalizm**

Historia ostatniego władcy Chin – Pu Yi była w latach osiemdziesiątych historia modna. Władze Chin Ludowych zgodziły się na publikację jego kontrolowanych wspomnień po jego śmierci w 1967 roku. Same Chiny po śmierci Mao powstrzymały chaos „rewolucji kulturalnej” i otwierały się na świat. Świat z kolei ponownie interesował się Chinami i zaczynał mieć do nich wprawdzie ograniczony, ale prawdziwy dostęp. Bertolucci wydawał się zarówno dla hollywoodzkich producentów, jak i dla władz chińskich – kandydatem wymarzonym. Wystarczająco lewicowy, ceniony i nagradzany. Gwarantował sukces.

Scenariusz „Ostatniego cesarza” poszedł oczywiście znacznie dalej niż wspomnienia jego protagonisty. Ważnym ukłonem wobec chińskich władz było wprowadzenie ramy fabularnej opierającej się na momencie, od którego rozpoczyna się retrospekcja Pu Yi – próby samobójczej na sowiecko-chińskim przejściu granicznym w 1950 roku. Obawiający się kary za kolaborację z Japończykami, były monarcha próbuje uniknąć ekstradycji. Sam pobyt Pu Yi w więzieniu i jego próba „resocjalizacji” są w filmie opisane pozytywnie, „rewolucja kulturalna” jest przedstawiona jako wypaczenie. Zadowoleni chińscy cenzorzy nie mieli oporów, by pozwolić reżyserowi kręcić w ocalałych rezydencjach cesarskich.

Film odniósł niebywały sukces – zgarnął wszystkie najważniejsze Oscary za rok 1987 i zarobił masę pieniędzy. Stał się wzorcem dla podobnych filmów oraz pośrednio zainicjował falę zainteresowania kinem chińskim. Samego Bertolucciego sukces nakłonił do zrealizowania dwóch pretensjonalnych filmów będących elementem nieco dętej trylogii: „Małego Buddy” i „Pod osłoną nieba”. Obydwa

filmy czerpały z wyidealizowanych elementów tradycji buddyzmu i islamu, trochę na zasadzie turystycznego przewodnika i sukcesu „Ostatniego cesarza” nie powtórzyły.

Ostatnimi filmami Bertolucciego które wywołały światową debatę były : „Ukryte pragnienia” (1994) film doceniony jako inspiracja późniejszy dziełek o Toskanii jako miejscu poszukiwań oraz ostatnia rola Jeana Marais. „Marzyciele” z roku 2003 próbowały wzbudzić zainteresowanie latami siedemdziesiątymi i ich skandalizująca atmosferą. Były jednak od dawnych filmów Bertolucciego liryczniejsze.

I choć Bertolucci zmarł w 2018 roku – to jeśli nie liczyć dyskusji specjalistów od wykorzystywania seksualnego i etyki oraz orientalistów – nad jego twórczością zapadła złowroga cisza. Nie jest ona nikomu potrzebna?

*Łukasz Jasina*

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”  
[520]: „Bertolucci. (Nie)uporządkowane namiętności”**